

Jak się odbędzie koronacja angielskiej pary królewskiej?

(Korespondencja własna „ABC”)

Londyn, w kwietniu.

Ogłoszono właśnie urzędową publikację, dotyczącą kolejności ceremonii liturgicznych oraz aktów, związanych z uroczystą koronacją angielskiej pary królewskiej, która — jak wiadomo — będzie mieć miejsce 12 maja w opactwie westminsterskim.

Surowe przestrzeganie form

Księga ta nazywa się „Forma i porządek nabożeństwa i ceremonii, które muszą być dokonane i przestrzegane przy koronacji Ich Królewskich Mości”. Ma ona 143 strony druku i zawiera wszystko to, co nakazuje tradycja, sięgająca wiele set lat wstecz. Jeden z ustępów książki podkreśla, że wszystkie ceremonie muszą być ściśle wypełnione, gdyż „przodkowie wszystkich monarchów brytyjskich aż do naszych dni” surowo ich przestrzegali.

Jakkolwiek wszystko w tych ceremoniach i obrzędach ma swój głęboki sens i jakkolwiek zewnętrzna ich strona pozostaje od wieków niemal nienaruszona, jednakowoż cały obrzęd koronacji nie uległ zupełnie zeszytynieniu w tych swoich uroczystych ramach. Ciągłe dokonywa się pewnych odchyleń od przyjętego dawniej porządku, a szczególnie znaczne są one w dziedzinie muzycznej. Tu podkreśla się, że część muzyczna obrzędu koronacyjnego musi zawierać momenty charakterystyczne dla doby współczesnej. To też specjalnie dobrane grono kompozytorów i muzyków zajmuje się dobieraniem hymnów i pieśni chóralnych, których szukano w całym dziele tego rodzaju muzyki zarówno angielskiej, jak i światowej, zabiegając o to, aby wykonywane utwory trafiały słuchaczom współczesnym do przekonania.

Skracanie ceremoniału

Jak wygląda ta praca specjalistów z zakresu muzyki, możemy się zorientować z tego, że kompozycja Hagendla, napisana specjalnie przed dwustu laty na koronację Jerzego II, „Cadok kapłan”, grywana stale przy każdej uroczystości koronacyjnej, nie została usunięta i z obecnego programu. Usunięto natomiast tradycyjną litanię z nabożeństwa oraz kazanie arcybiskupa Canterbury, robiąc to wszystko w celu skrócenia części kościelnej obrzędu. A wobec konieczności podkreślenia większej samodzielności dominiów, zmieniono również odpowiednio treść królewskiej przysięgi.

Jeśli chodzi o resztę ceremoniału, wszystko zostało po dawnemu, to znaczy jak bywało jeszcze przed wiekami. Od czego zacznie się uroczysty dzień, poucza nas w odpowiednim stylu omawiana właśnie książka. „Z rana w dniu koronacji zawczasu już dbać trzeba, aby naczynka z olejami świętymi wraz z potrzebną do tego łyżeczką były przegotowane na ołtarzu w kościele opactwa”. Tak zaczyna się pierwszy rozdział książki, a po tej uwadze idą dalsze wskazania, formuły oraz teksty, z których jasno możemy zdać sobie sprawę z przebiegu całej uroczystości, składającej się z bardzo różnych i często niezrozumiałych dla nieangielskiego widza momentów.

Nieodzowna biblia

Droga do tronu prowadzi monarchę przez szereg symboli. Zaczyna się ona od wejścia do kościoła, po czym idzie uroczyste powitanie przez wszystkich zgromadzonych, złożenie przysięgi, nabożeństwo kościelne, namaszczenie rąk, piersi i głowy monarchy, po którym dopiero następuje wręczenie królewskich insygniów. Są one bardzo różnorodne. Składają się bowiem ze złotych ostróg, miecza, symbolizującego państwo, i drugiego miecza, niejako rycerskiego, a później dochodzą do tego jeszcze płaszcz i pierścień oraz dwa berła.

Dopiero gdy król otrzyma wszy-

stwie te symbole swej władzy, następuje właściwy moment koronacji. Otrzymuje już moracha bibliję, o której książka mówi, że w niej „zawarte jest to, co najcenniejsze ze wszystkiego, co świat dotąd stworzył. Zawarta jest mądrość, która stanowić powinna podstawę praw króla. Biblia jest jakby żywą boską wyrocznią”.

Po wręczeniu biblij król odbiera błogosławieństwo i zasiada na tronie, na którym zasiadali podczas obrzędu koronacyjnego wszyscy monarchowie angielscy od niepamiętnych już czasów. Dopiero w tym momencie przedstawiciele arystokracji całego państwa składają przed tronem, klękając, zapewnienia wierności oraz wyrażają hołd, a podczas tego obrzędu król otrzymuje od każdego z nich pocałunek w lewy policzek.

Dopiero po tym punkcie następuje obrzęd koronowania królowej. Po tej koronacji następuje uroczyste „Te Deum” i cały obrzęd kościelny zostaje zakończony. Monarcha uroczysto kroczy

z kościoła, przy czym ta część święta jest jeszcze pysniejsza, aniżeli to wszystko, co przed właściwą koronacją miało miejsce. Ale z każdego kroku tej wspaniałej procesji przebija bardzo wyraźnie angielski zmysł tradycji i gorące jej umiłowanie. Forma i porządek są jakby kanonem dla Anglika w tej najbardziej uroczystej dla całej monarchii chwili.

Brł.

Biblia księcia d'Este

arcydzieło sztuki średnowiecznej

Jedno z arcydzieł sztuki średnowiecznej, słynna biblia ks. Borsy d'Este, nad iluminowaniem której pracowali od 1455 do 1461 dwaj znakomici miniaturzyści Taddeo Crivelli i Franco da Rossi z całym sztabem pomocników, została obecnie zreprodukowana w oryginalnym formacie i naturalnych kolorach i ukazała się na rynku księgarskim. Biblia ta ma ciekawą historię. W czasie wojen napoleońskich zabrali ją Austriacy, lecz w 1831 r. powróciła do Modeny.

W 1859 r. kiedy Franciszek V zmuszony został do ustąpienia z

tronu, wywiózł ją znowu do Wiednia, gdzie, drogą spadku przešla do ostatniego cesarza austriackiego Karola. Po wojnie w 1918 r. Włochy zażądały zwrotu tego dzieła sztuki, okazało się jednak, że Karol zabrał je ze sobą i w parę lat potem sprzedał jednemu z paryskich antykwariuszów. W chwili, kiedy o kupno biblij traktowano z Ameryką i dochodziło do transakcji, znalazł się w Mediolanie mecenas sztuki, który nabył ją za 5 milionów lirów i ofiarował państwu włoskiemu.

Obecnie znajduje się ona w Modenie, jako jeden z klejnotów Muzeum Esteńskiego.

Z sali koncertowej

Hołd Karolowi Szymanowskiemu

Pol. Tow. Muzyki Współczesnej

Polskie Towarzystwo Muzyki Współczesnej zorganizowało uroczystą akademię, poświęconą twórczości Karola Szymanowskiego. Wielki zmarły kompozytor był honorowym prezesem T. M. W., to też dobrze się stało, że inicjatywa urządzenia pierwszego pośmiertnego koncertu złożonego z dzieł zgasłego Mistrza, wyszła ze strony młodych i gorliwych entuzjastów muzyki współczesnej.

Niewielka salka koncertowa im. Karłowicza (przy szkole im. Chopina Warsz. Tow. Muz.) zapelniała się po brzegi publicznością, napływającą bezustannie. Już wkrótce po rozpoczęciu koncertu szczypty lokal nie był zdolny pomieścić wszystkich, pragnących poznać i usłyszeć dzieła najwybitniejszego kompozytora polskiego doby obecnej. Na sali panował nastrój niczym nie znanej powagi, skupienia i wysokiego napięcia muzycznego. Na znak żałoby oklaski zostały wykluczone. Pomiędzy poszczególnymi numerami panowała idealna cisza.

W atmosferze najczystszej zainteresowania całej zebranej publiczności wykonany został szereg utworów Karola Szymanowskiego i kilka „Bymów dziecięcych” (Smutek, Wiosna, Kolysanka Krzyski) do słów K. Hłakowiczówny odśpiewała p. Janina Baranowska. Następnie „Pieśń Roksany” (z opery „Król Roger” w transkrypcji na skrzypce P. Kochańskiego), „Źródło Arethuzy” (z cyklu słynnych „Mitów”) oraz „Kolysanka” wykonał na skrzypcach p. Wacław Niemczyk wspólnie z prof. J. Lefeldem (fortepian).

Po krótkiej przerwie kwartet Warszawski odegrał przepiękny, genialny w swej wysubtelizowanej prostocie II kwartet smyczkowy, pełen reminiscencji góralskich i frapujących pomysłów transpozycji folkloru do świata sztuki — jedno z najwspanialszych arcydzieł w dorobku Karola Szymanowskiego.

Na zakończenie niezwykle inte-

resującego programu usłyszeliśmy 4 mazurki i 6 etud na fortepian w interpretacji prof. Zbigniewa Drzewieckiego.

W głębokim wzruszeniu, bez pośpiechu, rozechodziła się pu-

bliczność po skończonym koncercie, unosząc w duszy wspomnienie pięknych chwil, spędzonych dzięki obcowaniu z genialną sztuką Karola Szymanowskiego.

Michał Kondracki.

„Ożenek” Gogola w Rosyjskim Studio Dramatycznym

„Ożenek” w ujęciu p. Wasiljew-Sikiewicza jest farsą... która z dziełem Gogola ma niewiele wspólnego. Główni wykonawcy: p. Sikiewicz, p. Gulianika i p. Orłow (z Rygi) są artystami wielkiej miary i gdyby p. Sikiewicz — reżyser nakazał sobie — jako artyście wierniejszą interpretację roli Podkolesina — wszystko byłoby w porządku. Tragikomiczne perypetie starego kawalera, który panicznie boi się małżeństwa zyskałyby na wyrazistości, gdyby Podkolesin pozostał samym sobą tj. skądinąd normalnym człowiekiem.

W ujęciu p. Sikiewicza „Ożenek” z satyry na starych kawalerów przekształcił się na farsę, której bohaterem jest jakiś niezwykły okaz kretynierotomana, który na wspomnienie o kobiecie piszczy i wierzga z uciechy. Jeżeli jednak postawimy krzyżyk na winach p. Sikiewicza wobec Gogola to należy przyznać, że sztuka wypadła znakomicie. P. Sikiewicz w swym ujęciu Podkolesina stworzył postać po swojemu kapitalną. Nie wyobrażam sobie lepszego wykonania roli Koczkarowa, niż to uczynił p. Orłow. P. Gulianika, aktorka o ogromnej skali talentu stworzyła niezapomnianą kreację „ołowianego

ptaszka” — Agafii Tichonowny. P. Zarina i p. Goriewa wykonały pozostałe role kobiece z wielkim mistrzostwem (ta ostatnia szczególnie w scenie końcowej). Z pretendentów do roli Agafii Tichonowny świętym był p. Marusin (w roli Anuczki) w sprzeczce ze swatką i P. Zugałajew w roli Jaicznicy. P. Dinin mówi tak niewyraźnie, że nie słychać go nawet w pierwszych rzędach — mimo to pozostać polemnia Żewakina odtworzył dobrze. P. Swietow w roli służącego jest prawdziwą atrakcją pierwszego aktu. Wreszcie p. Lubinowa dobrze wywiązała się z drobnej roli Dumaszki — kopciuszka.

Na zakończenie drobna uwaga. W moskiewskim i petersburskim środowisku kupieckim nieznany był zwyczaj całowania kobiet w rękę. A tu jak na komendę, wszyscy panowie pokolei cmokają w mankiet Agafii Tichonowny i jej ciotkę. Wprawdzie kandydaci na mężów pochodzili z drobnej szlachty, ale i tam całowanie w rękę nie było praktykowane, zaś w uczciwym domu kupieckim taki czyn wywołałby niemiłą konsternację, niż ucalowanie panny pp. w kołano (przy świadkach).

Bohdan Giebarski.

Wizerunek Chrystusa z III wieku

Wychodzący w Moguncji tygodnik „Der Katholik” donosi, że podczas 65 Kongresu Wirttemberskiego Towarzystwa Antropologicznego w Tybindze, profesor Uniwersytetu w Ty-

bindze dr. Watzinger mówiąc o wykopalskach na terenie starożytnego miasta Dura nad Eufratem, stwierdził, że znaleziono tam wizerunek Chrystusa w wieku młodzieńczym. Wizerunek ten znaleziono w kaplicy domu prywatnego z r. 232.

Byłby to najstarszy z dotychczas znanych wizerunków Chrystusa. Ten rodzaj sztuki malarskiej nie obcy ma być resztą i rzymskiej sztuce katechumbowej.

W ŻYRARDOWIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Henryka Kureke ul. Wilcza 2 m. 54

Amerykańska „zabawka”



Dużym powodzeniem cieszą się w Stanach Zjednoczonych „zabawki”, których wartość pedagogiczna jest mocno wątpliwa. Na wielkim targu zabawkowym w Nowym Jorku pokazano m. in. „nowy typ takiej „zabawki”, mianowicie miniaturę pancernego samochodu, uzbrojonego w karabin maszynowy. Samochodów takich używa policja amerykańska w walce z gangsterami.

Na zdjęciu naszym: uszczęśliwiony po śladach takiej niezwyklej „zabawki”.

Nazwy topograficzne wybrzeża polskiego w dokumentach krzyżackich

Nazwy topograficzne figurujące w dokumentach krzyżackich u-

100-lecie śmierci Johna Constable

W miesiącu bież. przypada setna rocznica śmierci sławnego malarza angielskiego Johna Constable, jednego z protagonistów szkoły realistycznej w malarstwie pejzażowym. Rocznicę ta będzie w Anglii obchodzona uroczysto.

legły mniejszemu lub większemu skażeniu, zachowały one jednak swą polską cechę, czego dowodem, że niektóre nazwy częściowo lub całkowicie tłumaczono „Panske draga”, tak wymieniana jest w dokumentach droga z Witomina do Gdyni, „die lange Rostoczna” — droga Roztoczna, biegnąca wzdłuż Bałtyku i łącząca wsie rybackie Karwie, Ostrowo-Tupadły, Łąki „Holm” — Chełm — pagórek, w obrębie wsi Pierwocina, albo „Caslinky” — Koźlinki pod Łętowicami; strumień „Cleucissa” — Kluczyca itd.

JACEK BRZEZINA

64)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Freddie zaśmiał się sztucznie. Wyraźnie uczuł jakiś chłód przebiegający mu po krzyżu. Bodajże pierwszy raz w życiu odczuwał coś podobnego.

— Jakies mrzonki chodzą panu po głowie. Przekleństwo derwisza? To dobre dla dzieci i bajkopisarzy... Do widzenia! — odwrócił się na pięcie i ruszył szybko w stronę jasnego prostokąta widniejącego z dala ulicy. Miał dość tego cichego zakątku z jego dziwnymi mieszkańcami i przekleństwami.

— Jak pan uważa. Na przyszłość radziłbym jednak, o ile naturalnie nie się panu dzisiaj nie stanie... nie fotografować świętych, muzeumskich miejsc....

Freddie odwrócił się raz jeszcze. Nieznajomy Ormianin przepadł już za zakrętem. Nisza przy wejściu do meczetu była pusta, monstrum gdzieś znikło. „Ciekawe czy w chwili, gdy fotografował meczet, potwór siedział już w tej dziurze”. Rozżołościło go to, że nie był tego pewny. Właściwie mógłby sobie dać głowę uciąć, że go tam nie było. Przecież uważnie obejrzał teren. Gdyby kogoś spostrzegł, nie odważyłby się na robienie zdjęć. Nie lubił udawać bohatera dla byle głupstwa.

Pochłonięta go gwarna, pełna kurzu ulica. Znowu kupcy zaczęli wlewać go prawie przemocą do sklepów, znowu musiał skakać przez kanalizacyjne rowy i rozkopane dziury.

Wrzask, zgiełk, czasem jakaś bójka. Wozy, niewidoczne spod góry pak, osły, znużone to zafarasowuje i tak wąską ulicę, uniemożliwiając posuwanie się naprzód.

Łokcie, kanciaste kolana, wystające spod krótkich szortów i stojak fotograficzny oddawały Freddiemu w tej wędrówce nie lada usługę. Przygnięciony do muru wielkim brzuchem mułła zakłinał się na Allacha, że jeżeli jego właściciel nie zjeździe mu z drogi, to dostanie po głowie. Opadnięty przez bandę bachorów zawdzięczał wolną drogę jedynie długości rąk i sprężystości rozdawanych kopniaków.

Stracił jedynie humor i angielską flegmę. „Derwisz... przekleństwo... dwadzieścia cztery godziny... Mrzonki jakieś... bajki...”. Był w Indiach i wiedział coś nieco o tych sprawach. Jednak nie zetknął się z nimi nigdy osobiście, więc wydawały mu się zwykłą błądą lub hipnozą. Sam nie był na nie czuły, żadnemu fakirowi nie udało się jeszcze ani jedna sztuczka przed Freddie. Z ziarenka zasażonego w doniczkę nie chciał wyrosnąć żadne drzewo, żaden sznur wypięty się w powietrzu... I zresztą jakże inni byli ci fakirowi indyjscy. Jakoś podobni do ludzi.

Leżący z nieba żar i dokuczliwy głód przypominały Freddiemu południową porę. Naciśniętym mocno na kark hełm, otarł pot spływający po skroniach i czołe i skierował swe kroki w stronę pobliskiego postoju dorożek — trzeba się było spieszyć na lunch do restauracji, — gdy nagle na prostej drodze, czyli teherańskim bruku, poczuł, że traci grunt pod nogami i spada gdzieś w głąb ziemi.

Długo jeszcze nie mógł powstrzymać się od śmiechu, gdy przypomniał sobie tę chwilę, kiedy ujrzał chodnik na wyso-

*) Szorty — krótkie do kolan spodnie noszone przez Europejczyków w gorących krajach.

kości swojego nosa: przestraszone twarze zebranej w górę gawiedzi, chude nogi i brudne majtki wystające spod czarnych czadorów paru ciekawych hanumek i zdziwiona twarz azana.

Przy pomocy usługanych i rozbawionych wypadkiem ludzi wywindował się z dziury. Po prostu nieostrożnie wszedł na deski zakrywające niezasypaną dziurę z kablem. Cud, że nóg nie połamiał i zębów na bruku nie zostawił.

Nic mu się nie stało. Potłukł trochę nogi, obdrapał kolana i łokcie, rozdarł z boku koszulę, ale kości były całe i aparat fotograficzny nieuszkodzony. To grunt!

Zbiegowisko powoli rozeszło się i Freddie wskoczył do przejeżdżającej dorożki. Musiał jechać do hotelu, by zmienić podarte i zawałane ubranie. Mimo komiczności sytuacji czuł zbierającą w sobie złość. Zapoznanie się z teherańskimi brukami było zbyt namacalne.

„Derwisz” sobie człowiek głowę zawrócił i pod nogi nie uważał! — tłumaczył się w myśli, wspominając z obrzydzeniem potwora z cienistego zaułka.

W restauracji, do której przyszedł o godzinę później niż zwykle, kłął jak szewe meczety, derwiszów, i dziurawe ulice. Zbesztiał kelnera za przytwardy befsztyk, wypił całą butelkę wina, i usłyszawszy gdzieś z dala dobiegający głos wojskowej piszczałki, znowu znalazł się na ulicy pragnąc zobaczyć maszerujący oddział. To widowisko rozniosło go zawsze do tej. Białe „giweli” na nogach żołnierzy, ich dziwnie głupie miny, nienaturalne postacie skulone lub sztywnie wyprostowane z wysadzonymi naprzód brzuchami o zgniętych kolanach, i ta fujarka piszcząca jakąś smutną, zupełną nie żołnierską melodię, działały na byłego oficera świętych „błękitnych” dragonów jak rozweselający gaz.

(D. c. n.).